

BIBLIOTEKA
SZKOŁY Powszechniej

BRONISŁAW PAWŁOWSKI

STOCZEK

Z CYKLU:
SŁAWNE BITWY

Nr. 80

NAKŁADEM PAŃSTW. WYD. KSIĄŻEK SZKOLNYCH

PAŃSTW. WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOL. WE LWOW

Ul. Kurkowa 21. — Nr. telef. 80-20. — Konto czek. P. K. O. Nr. 141.

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

ma za zadanie dostarczyć młodzieży szkół powszechnych wszystkie stopni, oraz młodzieży pozaszkolnej pożytecznej i zajmującej lekturę, która pierwszym uzupełni i pogłębi nauczanie szkolne, drugim rozszerzy widnokrąg umysłowy, pobudzi zainteresowania i wolę czytania, ułatwi samokształcenie, zachęci do twórczości indywidualnej i zbiorowej. Upatrzni Autorowie w jasnych, barwnych i ciekawych formach opowiedzą młodzieży o tem, co młodzież powinna wiedzieć z przeszłości i teraźniejszości i co naprawdę czytelników zajmuje. Tanie 50 gr. tomiki pozwolą młodzieży tworzyć własną „Bibliotekę

Wyszły z druku następujące tomiki Biblioteki Szkoły Powszechnej

1. Wacław Sieroszewski. — Józef Piłsudski
2. Kazimierz Czachowski. — O Henryku Sienkiewicz
3. Józef Rączkowski. — Polska w rodzinie narodów
4. Kazimierz Piekarczyk. — Czego się Kuba od harcerzy nauczy
5. Jan Kuglin. — Jak powstaje książka
6. Brunona Bruchnalska. — Na własnej ziemi. O oszczędności
7. Marja Czeska-Maczyńska. — Opowieść o Św. Kindze
8. Zygmunt Nowakowski. — Cuda teatru
9. Julja Jaworska. — Rok 1863
10. Helena Lorensowa. — Imieniny Maku
11. Fryderyk Papée. — Lwów
12. Henryk Opieński. — Paderewski
13. Tadeusz Dobrowolski. — Polska rzeźba ludowa
14. Bronisław Duchowicz. — Dawniejsze i nowoczesne oświecenie
15. Tadeusz Silnicki. — Klasztory
16. Czesław Zakaszewski. — Własną pracą
17. Bronisława Steinowa. — Święty Stanisław Kostka
18. Józef Watra Przewłocki. — Polacy w Ameryce
19. Janusz Staszewski. — ...Niemasz pana nad ulaną
20. Feliks Pohorecki. — Targi i jarmarki
21. Kazimierz Konarski. — Warszawa
22. Bernard Chrzanowski. — Poznań
23. Jerzy Gutsche. — Narodziny gazety
24. Marja Czeska-Maczyńska. — Teofila Sobieska, matka króla Ja
25. E. M. Schummer Szermentowski. — Litwa
26. Adam Skalkowski. — Napoleon
27. Jan Bogumił Sokolowski. — O ptaszkach, gniazdkach i piskletach
28. Stanisław Rachwał. — Ksiądz biskup Bandurski
29. Piotr Laurecki. — Chemja czarodziejka
30. Walerja Szalay Groele. — Milusińscy
31. Jan Misiewicz. — Służba Policji Państwowej
32. Majer Tauber i Jerzy Wajngarten. — Żydzi
33. Kazimierz Buczkowski. — Kraków
34. Tadeusz Nayder. — Mikołaj Kopernik
35. Marja Jaworska. — Marszałek Foch
36. Marja Swobodzianka. — Sobieski pod Wiedniem

Ks. Wacław Milik

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

BRONISŁAW PAWŁOWSKI

STOCZEK

REGIONALIA



12050

34/438.071

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1934



General Józef Dwernicki

I.

POD ZNAKIEM NAPOLEONA.

Koniec ośmnastego i początek dziewiętnastego stulecia jest okresem wielkich zmagania i krwawych wojen, prowadzonych przez napoleońską Francję z całą niemal przeciw niej sprzysiężoną Europą.

Wojska polskie brały również udział w tych wojnach. Oto bowiem za sprawą Napoleona powstało na części obszarów dawnej Rzeczypospolitej, zagrabionych w dobie rozbiorów przez Prusaków, niewielkie, ale niezależne państwo polskie, nazwane Księstwem Warszawskim. Było ono ściśle związane z Francją i musiało trzykrotnie w ciągu swego, bardzo zresztą krótkiego istnienia (od 1807 do 1813 r.), podejmować walki ze swymi sąsiadami. Poraz pierwszy wojska polskie wspólnie z armją francuską walczyły w r. 1806/7 z Prusakami i Rosjanami, w celu zyskania niepodległości. Poraz drugi odparły one w roku 1809 zwycięsko najazd Austriaków na Księstwo, skutkiem czego granice jego zostały znacznie rozszerzone przez wcielenie części Galicji. Wreszcie poraz trzeci wyruszyły w r. 1812

nasze wojska, liczące przeszło sto tysięcy ludzi, daleko na Wschód, aby, pod wodzą Napoleona, oswobodzić te ziemie Rzeczypospolitej, które niedawno zostały zabrane przez Rosję.

Pomyślny wynik uwieńczył tylko dwie pierwsze wojny. Ostatnia natomiast wyprawa zakończyła się fatalną klęską Napoleona i sprzymierzonych z nim wojsk polskich. Nie tyle nieprzyjacieli, ile raczej silny mróz i głód zniszczył wspaniałą, przeszło sześćset tysięcy ludzi liczącą, armję francuską. Zdziesiątkowane szeregi w bezładnej, panicznej nieraz ucieczce, cofały się szybko ku zachodowi, nie będąc w stanie stawić silniejszego oporu.

W ślad za nimi musiał także i książę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk polskich, opuścić granice Księstwa Warszawskiego i również udać się na zachód do Saksonji, ponieważ miał zbyt szczupłe siły, by stawić skuteczny opór nadciągającym w pościgu za armją napoleońską wojskom rosyjskim. Skutkiem tego bezbronne Księstwo Warszawskie dostało się w moc najeźdźcy.

Wojsko polskie brało wprawdzie jeszcze czynny udział w wielu bitwach, prowadzonych przez Napoleona w Niemczech i Francji w latach 1813 i 1814; wytrzymało też przy cesarzu wiernie do końca, czem wzbudziło szacunek dla siebie nawet u wrogów, — ale nie było w stanie już powrócić ze zwycięskimi hufcami francuskimi do swej ziemi rodzinnej, aby ją po-

nownie wyswobodzić z pod obcego panowania. Napoleon bowiem, mimo, że jeszcze nieraz odniósł świetne zwycięstwa, został ostatecznie pobity przez sprzymierzone wojska rosyjskie, austriackie, pruskie i angielskie, wobec czego musiał zrezygnować z korony cesarskiej i opuścić Francję.

Z powodu upadku Napoleona groziła też zupełna zagłada i sprzymierzonemu z nim Księstwu Warszawskiemu. Z położenia tego postanowił skorzystać główny pogromca Napoleona, cesarz rosyjski, Aleksander I. W jego posiadaniu obecnie, od roku 1813, znalazły się niemal wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, zamierzał więc utworzyć z nich Królestwo Polskie i wcielić je w całości do Rosji.

Temi projektami Aleksandra zajął się wielki Kongres przedstawicieli wszystkich państw europejskich, obradujący we Wiedniu wr. 1814 i 1815 nad załatwieniem spraw spornych, powstałych na tle podziału spuścizny po Napoleonie. Tam to przedstawiciele Austrii, Anglii i Francji nie zgodzili się na takie załatwienie sprawy polskiej, ponieważ obawiali się, że przez to wzrośnie nadmiernie potęga rosyjska. Dopiero po dość długich sporach doszło do porozumienia. Aleksander musiał oddać całą Wielkopolskę Prusom, Kraków z okręgiem ogłoszono Rzeczpospolitą, resztę zaś Księstwa Warszawskiego w granicach, jakie przetrwały aż do wojny światowej, pozostawiono Aleksandrowi.

II.

ZŁUDNE OBIETNICE ALEKSANDRA.

Nowe to państwo nazwano Królestwem Polskiem, albo popularnie Kongresowem, jako że powstało na Kongresie Wiedeńskim. Przez ustawę konstytucyjną, oraz przez osobę cesarza Aleksandra, noszącego odtąd tytuł króla polskiego i jego następców, zostało ono połączone nieodwołalnie z Rosją. Na mocy Konstytucji otrzymało ono jednak własny rząd, reprezentację narodową, składającą się z króla i dwu izb: senatorskiej i poselskiej, — oraz własne wojsko, które miało zachować ubiór, barwy i komendę polską. We wszystkich urzędach obowiązywał język polski.

Zrazu więc wszystko zapowiadało się całkiem pomyślnie. To też naród polski, wyczerpany poprzednimi wojnami, powitał z zadowoleniem utworzenie Królestwa, spodziewając się, że odtąd zapanuje na dłuższy czas nowa era pokoju i rozkwitu pod panowaniem króla Aleksandra I, który zresztą nie szczędził obietnic co do możliwości dalszego rozwoju terytorjalnego przez przyłączenie do Królestwa i gubernij litewskich.

Ciężka jednak rzeczywistość — już niemal od najpierwszych dni istnienia Królestwa — poczęła rozwiewać te nadzieje. Nowe warunki bytu odczuło najprędzej i najboleśniej wojsko. Aleksander zamianował naczelnym jego wodzem

swego brata wielkiego księcia Konstantego. Był on charakteru gwałtownego, — postaci wprost odrażającej. Rozpoczął zaraz swoje rządy srogie, niczem niekrepowane, gwałcące na każdym kroku najświętsze uczucia miłości Ojczyzny i honoru. To też już wkrótce wielu najpoważniejszych i najzasłużeńszych generałów i oficerów, nie mogąc ścierpieć poniżającego ich zachowania się Konstantego, ustąpiło z szeregów, a niejeden z młodszych oficerów szukał wyzwolenia w samobójczej śmierci.

W niedługim zaś czasie i w innych dziedzinach zaczęło się gwałcenie praw i swobód obywatelskich zastrzeżonych przez Konstytucję. Choć więc kraj dość szybko dochodził do dobrobytu, rozwijał się handel, podnosiło się rolnictwo i przemysł — to jednak zwolna rósł nastroj wrogi, rosło niezadowolenie z nowych rządów. Na podłożu takich to nastrojów poczęły tworzyć się tajne związki, mające na celu zdobycie niepodległości. Jednym z nich, najpoważniejszym, była tajna organizacja, założona przez majora 4-go pułku piechoty Walerego Łukasińskiego, pod nazwą Towarzystwa Patrijotycznego.

Towarzystwo to szerzyło swe hasła zwłaszcza w kołach wojskowych w Warszawie i na prowincji. Ale działalność jego przypadła na najgorsze czasy tępienia tego rodzaju związków przez Aleksandra. Zorganizowana przez niego tajna policja wpadła wkrótce na trop działalności Łukasińskiego i założonego przez niego

Towarzystwa. W pierwszej połowie 1822 roku aresztowano go wraz z kilkoma członkami tego stowarzyszenia, a po dwuletnim więzieniu śledczym, sąd wojenny skazał go wraz z dwoma towarzyszami, Ignacym Dobrogoyskim i Mikołajem Dobrzyckim, na pozbawienie stopni oficerskich i ciężkie roboty w twierdzy Zamościu.

III.

PRZYCZYNY WYBUCHU POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

W roku 1825 umarł cesarz Aleksander I, który — bądź co bądź — nieraz okazywał swe dobre chęci w stosunku do Polaków. Jego następcą został, z pominięciem starszego brata w. ks. Konstantego, który poprzednio dobrowolnie zrezygnował z korony, młodszy Mikołaj I. Nowy ten władca postanowił sprawować, w przeciwieństwie do swego poprzednika, rządy silną ręką. Odnosił się on do Polaków nieprzychylnie i dążył do obalenia wszelkich obietnic, poczynionych im przez Aleksandra.

Ale ponieważ w chwili wstąpienia jego na tron wybuchła w Rosji rewolucja, więc nowy cesarz, nie czując się zrazu dość pewnie, w pierwszym swem piśmie obiecywał Polakom, że będzie rządził w Królestwie w myśl wskazań Aleksandra. Gdy jednak pokonał rewolucję i poczuł się na siłach, zaraz przystąpił do przywracania rosyjskiej administracji na Litwie,

a w Królestwie wywołał duży zamęt i niepokój, nakazując nowe aresztowania i śledztwa z powodu odkrycia istnienia tam w dalszym ciągu tajnych związków.

Sprawa aresztowanych nabrała dużego rozgłosu w całym kraju. Wszystkich oczy zwrócone były na sąd sejmowy, który miał orzekać o ich winie i karze. Ale sąd ten wydał wyrok bardzo łagodny, gdyż tylko najbardziej winnego, podpułkownika Krzyżanowskiego, skazał na trzy lata więzienia, innych na krótsze kary, a kilku uwolnił zupełnie. Mikołaj nie chciał zatwierdzić tego wyroku i domagał się znacznie surowszych kar, ale sąd sejmowy nie ustąpił. Cesarz więc czas jakiś jeszcze zwlekał z jego podpisaniem, wreszcie, chcąc pozyskać przychylność Polaków, w ciężkim swem położeniu, gdyż w prowadzonej właśnie wojnie rosyjsko-tureckiej ponosił wówczas duże niepowodzenia, wyrok ten ostatecznie zatwierdził w marcu 1829 r.

Powstały na tle tego wyroku spór między cesarzem a przedstawicielem narodu, czyli sądem sejmowym, rzucił ciekawe światło na ówczesne stosunki w Królestwie. Okazywał on bowiem głęboką sprzeczność istniejącą między opinią kraju a monarchą i krył w sobie w pewnej mierze zapowiedź mającej już wkrótce nastąpić rewolucji.

Niezadowolenie z rządów rosyjskich w Królestwie coraz bardziej rosło, ponieważ mnożyły się fakty łamania Konstytucji, tej jedynej ustawy,

poręczającej odrębność Królestwa od Rosji. Choć więc świetnie zorganizowana policja bacznie śledziła wszelkie objawy niezadowolenia i wszelkie stowarzyszenia tajne, to jednak byli ludzie nieustraszeni, pełni miłości Ojczyzny, którzy w dalszym ciągu nie ustawali w szerzeniu hasła niepodległości, przygotowując grunt do walki o nią z bronią w ręku.

Najpoważniej pod tym względem przedstawiał się tajny związek, zorganizowany w grudniu 1828 r. przez podporucznika Piotra Wysockiego w Szkole Podchorążych Piechoty. Rozwijał się on głównie wśród wychowanków tej szkoły i oficerów garnizonu warszawskiego. Młodzież zapalna chciała skorzystać dwukrotnie z przyjazdu Mikołaja I do Warszawy, raz w r. 1829 na koronację, a w następnym roku na sesję sejmową, by wywołać rewolucję napadem na cesarza. Ale powstrzymali ją od tego kroku najwybitniejsi przedstawiciele narodu, do których związek zwrócił się o pomoc i radę.

Skutkiem tego działalność związku na jakiś czas osłabła. Ożywiły ją znowu wiadomości o wybuchłej rewolucji naprzód 27 lipca 1830 r. w Paryżu, a następnie 21 września w Belgii. W jesieni więc członkowie związku rozpoczęli wzmożoną działalność, krzewiąc myśl podjęcia walki zbrojnej z Rosją wśród oficerów i młodzieży głównie uniwersyteckiej, oraz wysyłając swych przedstawicieli także i na prowincje, a nawet do Galicji i w Poznańskie.

Zamierzano pierwotnie wywołać wybuch rewolucji już w październiku. Narazie jednak Wysocki przesunął ten termin na czas późniejszy, ponieważ związek był jeszcze za słaby i nie dość przygotowany do podjęcia walki orężnej. Tymczasem tajna policja wpadła na jego ślady. Rozpoczęły się nowe aresztowania; cesarz Mikołaj nakazał przeprowadzić bardzo surowe śledztwo. Wobec tak groźnego położenia, naczelnicy związku, obawiając się odkrycia i unicestwienia ich planów, przyśpieszyli termin wybuchu, wyznaczając wieczór 29 listopada 1830 r. na wywołanie rewolucji w Warszawie.

IV.

W OGNIU REWOLUCJI NARODOWEJ.

I w rzeczy samej, w tym dniu, 29 listopada 1830 r., Szkoła Podchorążych Piechoty, pierwsza uderzyła pod dowództwem podporucznika Piotra Wysockiego na położone obok niej koszary rosyjskiej kawalerji, a równocześnie oddział młodzieży akademickiej, prowadzony przez kilku podchorążych, napadł na w. księcia Konstantego w Belwederze.

Nie wszystkie zamiary związkowych udały się tej nocy. Ale mimo to usiłowania ich zostały ostatecznie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ludność Warszawy rzuciła się do broni, a zaskoczony wypadkami Konstanty uszedł z podległymi mu oddziałami rosyjskimi za granicę Królestwa.

Wybuchła w Warszawie rewolucja — w krótkim przeciągu czasu płomieniem swoim ogarnęła kraj cały. Z zapalem poczęto się zbroić do walki z potężnym caratem. Szeregi narodowe szybko poczęły rosnać, obok wojsk regularnych poczęto tworzyć oddziały ochotnicze, skutkiem czego ilość obrońców z pierwotnej liczby trzydziestu tysięcy wojska linjowego — wzrosła w końcu stycznia 1831 r. do ośmdziesięciu tysięcy.

Ale i wróg nie próżnował. Cesarz Mikołaj postanowił zgnieść siłą wybuchłe w Polsce powstanie. W tym celu zebrał on pośpiesznie sto czternaście tysięcy wojska, które pod dowództwem marszałka Diebitscha już 5 lutego 1831 r. wkroczyło w granice Królestwa. Główne jego siły wały od północy, przeprowiły się przez rzekę Bug i zmierzały wprost ku Warszawie.

Polski naczelny wódz, ks. Michał Radziwiłł, zebrał, w celu zagrodzenia im drogi do stolicy, przeważną część wojsk między Serockiem a Grochowem, wysuwając nieco naprzód dla obserwowania ruchów nieprzyjaciela dywizję generała Jana Skrzyneckiego w okolice Stanisławowa i dywizję generała Żymirskiego na Kałuszyn. Ta ostatnia znalazła się wkrótce w dużym niebezpieczeństwie. Oto bowiem równocześnie z głównymi siłami nieprzyjacielskimi, idącymi od północy wkroczył do Królestwa od strony południowo-wschodniej pod Włodawą i Uściługiem korpus jazdy generała Kreutza. Owóz jedna dy-

wizja tego korpusu, pod dowództwem generała Geismara, od Włodawy ruszyła na północ w kierunku Łukowa, zagrażając tym ruchem bardzo poważnie prawemu skrzydłu dywizji Żymirskiego, które było z tej właśnie strony zupełnie odsłonięte, a ponadto i samej Warszawie.

Widząc to niebezpieczeństwo, sztab polski wysłał, na powstrzymanie dalszego marszu Geismara, grupę generała Dwernickiego.

V.

GENERAŁ JÓZEF DWERNICKI.

Generał Józef Dwernicki urodził się w Warszawie 19 marca 1779 r. Okazywał on już we wczesnej młodości zamiłowanie do zawodu wojskowego, gdyż — mając ledwie 12 lat — wstąpił jako ochotnik 10 sierpnia 1791 r. do artylerji pieszej. Ale, ponieważ wkrótce wyszły rozkazy, zabraniające przyjmowania do wojska w tak młodym wieku, więc Dwernicki porzucił służbę w artylerji, uczęszczał do szkół, a po ich ukończeniu osiadł w swym majątku rodzinnym Zawalu, na Podolu rosyjskiem i zajął się gospodarstwem. Gdy jednak w roku 1809 zwycięskie wojska polskie, pokonawszy Austriaków, dotarły aż w pobliże posiadłości Dwernickiego, ten, nie wiele się namyślając, zebrał stu ochotników, uzbrojonych własnym kosztem i na ich czele złączył się z oddziałami polskimi.

Za to został mianowany szefem szwadronu pułku 15 ułanów i odtąd już na stałe poświęcił się zawodowi wojskowemu. W r. 1812 wziął udział w wyprawie na Moskwę, a następnie, już jako major, w walkach toczonych w Niemczech i Francji, w których niejednokrotnie się wyróżnił, za co, prócz odznaczeń polskich i francuskich, otrzymał stopień pułkownika.

Po ustąpieniu Napoleona powrócił do kraju, gdzie zaraz w styczniu 1815 r. został zamianowany dowódcą pułku 2-go ułanów, a w maju 1829 r. generałem brygady w dywizji strzelców konnych.

Dwernicki odznaczał się na polu walki zapalem i niepospolitą odwagą. Uderzał na przeciwnika, nie bacząc na jego liczbę. Biorąc udział w wielu bitwach, wyrobił się praktycznie na wybornego oficera kawalerji, zamilowanego przedewszystkiem w szybkich ruchach i śmiałych natarciach. Prócz tych, tak ważnych zalet bojowych, posiadał on też wprost żelazne, nigdy niestrudzone siły, dzielił wspólnie z podkomendnymi wszelkie trudy i niewygody życia obozowego, zajmował się po ojcowsku potrzebami żołnierzy, wzamian za co cieszył się ich szczerem przywiązaniem i miłością.

Rewolucja listopadowa zastała go w Sieradzu, gdzie dowodził pułkiem 3-cim strzelców konnych. Skoro tylko otrzymał o niej wiadomość, natychmiast, nie czekając na rozkazy swych przełożonych, polecił całemu pułkowi ze-

brać się w Sieradzu i na jego czele wyruszył 6 grudnia 1830 r. do Warszawy.

W stolicy otrzymał inne zadanie do spełnienia. Mianowicie powierzono mu dowództwo piątych i szóstych szwadronów wszystkich pułków kawalerji, które miał zorganizować z wysłużonych żołnierzy, powołanych właśnie nanowo pod broń. Wtedy to okazał się Dwernicki wybornym organizatorem, ponieważ, mimo dużych trudności, zwłaszcza w zaopatrzeniu nowych oddziałów w konie, w krótkim czasie, bo w przeciągu miesiąca, zdołał sformować ośmnaście szwadronów, gotowych każdej chwili do wyruszenia w pole.

Nie ograniczał się jednak Dwernicki wyłącznie tylko do tej mozolnej pracy. Już wówczas umysł jego był zajęty nowymi planami, ściśle związanymi ze zbliżającą się wojną. Jako pochodzącego z Podola, serce ciągnęło w rodzinne strony. Nieustannie więc zabiegał u władz wyższych o wysłanie w tamte strony osobnego oddziału w celu wywołania tam powstania i prowadzenia wojny podjazdowej na tyłach nieprzyjaciela, polegającej głównie na przerywaniu łączności między wojskami rosyjskimi, napaściach na drobniejsze transporty żywności, amunicji i wogóle wyrządzaniu, gdzie się tylko da, szkód nieprzyjacielowi.

Początkowo usiłowania Dwernickiego i innych osób w tym kierunku nie odnosiły pożądanego skutku, ponieważ dzierżący najwyższą

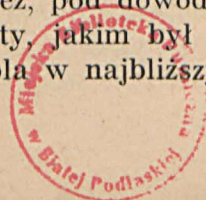
władzę, dyktator Chłopicki, był przeciwny wywoływaniu powstania w prowincjach, zabranych przez Rosję i stale odmawiał udzielenia im jakiegokolwiek pomocy. Dopiero po jego ustąpieniu, gdy naczelnym wodzem zamianowany został książę Michał Radziwiłł, zmieniły się poglądy na tę, tak ważną, sprawę. Z końcem stycznia 1831 r. na radach wojennych ułożono plan działania w tamtych prowincjach, skutkiem czego Dwernicki otrzymał 2 lutego 1831 r. dowództwo odrębnego oddziału wraz z rozkazem wyruszenia na jego czele za rzekę Bug w celu wywołania powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie oraz nużenia nieprzyjaciela ciągłymi i niespodzianymi napadami.

Ale do tej wyprawy, narazie przynajmniej, nie doszło, ponieważ w parę dni później, skutkiem wkroczenia wojsk rosyjskich do Królestwa, ogólne położenie na terenie wojny uległo poważnym zmianom i zamiast wysyłać oddziały w tak odległe strony, należało je skupić do obrony zagrożonej stolicy.

Wtedy to też na wiadomość o marszu dywizji generała Geismara przez województwo lubelskie w kierunku północnym, a więc albo na prawe skrzydło grupy generała Żymirskiego, albo nawet na Warszawę — generał Dwernicki otrzymał 7 lutego 1831 r. nowy rozkaz zmieniający jego dotychczasowe zadanie. Mianowicie miał on zgromadzić w jaknajkrótszym czasie w Mniszewie nad Pilicą — następujące od-

działy: szesnaście szwadronów kawalerji, świeżo przez niego zorganizowanych, dalej czwarte bataljony, również z wysłużonych żołnierzy sformowane nanowo, pułków 1-go, 2-go, 5-go i 6-go piechoty; wreszcie tworzące się dopiero z ochotników: pułki krakusów imienia Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego, oraz oddział strzelców pieszych pułkownika Kuszla. Ponadto z arsenału warszawskiego miał Dwernicki otrzymać 6 dział 3-funtowych, a więc najmniejszego wagomiaru. Rozkaz ten polecał mu natychmiast, po zebraniu się wszystkich tych oddziałów w Mniszewie, przepłynąć się przez Wisłę na jej prawy brzeg i działać z pomocą zorganizowanych na miejscu straży bezpieczeństwa na prawem skrzydle polskich sił głównych, jako grupa osłonowa, szczególnie przed dywizją nieprzyjacielską generała Geismara.

Oddziały te w całości miały liczyć około sześć tysięcy ludzi. Składały się one części z ochotników, części z świeżo pobranych rekrutów, ale główną ich siłę stanowili wysłużeni żołnierze, a więc żołnierze wyćwiczeni i wyrobieni, którzy poprzednio, po odbyciu swej powinności wojskowej, zostali puszczeni do domów, a teraz nanowo zostali powołani do służby czynnej. Na czoło nich wysuwały się szwadrony jazdy, złożone przeważnie z takich właśnie żołnierzy, którym też, pod dowództwem tak świetnego kawalerzysty, jakim był Dwernicki, przypadła główna rola w najbliższych walkach.



VI.

UŁANI I STRZELCY KONNI.

Cała kawalerja Królestwa Polskiego dzieliła się na dwie dywizje: ułanów i strzelców konnych. Różnice między nimi były niewielkie. Najważniejszą była ta, że ułani posiadali lance, a strzelcy konni, zamiast nich, karabinki. Zresztą uzbrojenie ich było takie same w pałasze i pistolety. Użycie w boju obu tych rodzajów jazdy również nie różniło się niczem zasadniczem. Jak jedni tak i drudzy uderzali cwałem na przeciwnika, tylko, że ułani używali w natarciu swych lanc, podczas gdy strzelcy konni swych pałaszy. Chociaż kawalerja polska była szkolona według regulaminów rosyjskich, to jednak stała ona o wiele wyżej od jazdy rosyjskiej.

Służba wojskowa trwała podówczas dziesięć lat. W ciągu tego długiego czasu, poświęconego na szkolenie żołnierzy, kładziono bardzo duży nacisk nie tylko na samą konną jazdę, ale i na doskonale wyrobienie w użyciu szabli czy lancy oraz w strzelaniu z pistoletów i karabinków. Skutkiem tego każdy żołnierz tak wyszkolony, był wybornym jeźdźcem i chętnie podejmował walkę wręcz, w której zręcznością i wprawą górował nad mniej wyrobionym przeciwnikiem. Szwadrony, złożone z takich żołnierzy, wykonywały też ogromnie sprawnie wszelkie ruchy zbiorowe. Pod tym względem uczono je przede wszystkim szybkich i śmiałych natarć, oraz

różnych obrotów, mających na celu oskrzydlenie przeciwnika, w czem również stały znacznie wyżej od ociążalej w ruchach kawalerji rosyjskiej.

Jeden ze świadków naocznych w następujący sposób opisuje popis pułku 1-go ułanów podczas przeglądu, czyli rewji przed w. ks. Konstantym na Placu Saskim.

„Muzyka zagrała galopadę. Koń w konia, z tą gracją, lekkością, nie dotykając prawie ziemi, z jakąś ułożoną minką baletniczą, równając się przytem w szeregach najdokładniej, puszcza się galopa. Wtem trąbka dała sygnał, cały pluton schyla lance w pół ucha końskiego i z krzykiem „hurra“ — puszcza się do ataku. Lecz za podwójnym znakiem (trąbki) konie zaryły tylnymi kopytami ziemię i jak dwa wyciągnięte sznury, pluton zatrzymał się, a lance zwróciły się na swoje miejsce“.

Tej, tak świetnie wyrobionej jeździe w niczem nie ustępowała też ówczesna piechota. I ona była również doskonale wyćwiczona we wszelkich obrotach i ruchach, które jej tak mocno zostały wpojone, że wykonywała je na polu bitwy tak sprawnie i z takim spokojem, jak przedtem na polu musztry. Odznaczała się też ona celnością strzałów i wybornem opanowaniem walki na bagnety. Zaletami temi przewyższała ona również piechotę rosyjską.

Artylerja była także bronią bardzo dobrze wyrobioną. Cechowały ją: duża ruchliwość,

sprawność manewrowania i zdolność przystosowania się i wyzyskania położenia na placu boju, oraz duża celność strzałów. Skutkiem tego, w wojnie 1831 r., choć Rosjanie rozporządzali zawsze większą ilością dział, nasza artylerja, mimo, że była ilościowo słabszą, stale zadawała większe straty przeciwnikowi.

VII.

NA PRAWY BRZEG WISŁY.

Dwernicki, otrzymawszy nowe to zadanie, zajął się natychmiast zorganizowaniem swego korpusu. Najtrudniejszą miał sprawę z artylerją — wprawdzie otrzymał sześć armatek — ale miał mało oficerów i żołnierzy do ich obsługi. Szybko jednak uporał się z wszelkimi trudnościami i już 9 lutego stanął w Mniszewie. Został tam tylko przybyłe cztery dywizjony czyli ośm szwadronów pułków ułańskich, ponieważ były one rozłożone najbliżej miejsca zbiórki, w Kozienicach i Górze. Inne natomiast oddziały, stojące znacznie dalej, mogły nadciągnąć później.

Następnego dnia otrzymał Dwernicki od swego bezpośredniego przełożonego, generała Klickiego, który dowodził wszystkimi oddziałami na lewym brzegu Wisły, rozkaz, aby natychmiast przeprowił się z temi siłami, jakie ma pod ręką, na prawy brzeg Wisły i rozpoczął działania wojenne. Przeprowa ta jednak nastre-

czała bardzo duże trudności. Po silnych mrozach — nadeszła gwałtowna odwilż, która osłabiła znacznie lód na Wiśle. Mieszkańcy okoliczni oświadczyli generałowi, że w obecnych warunkach przejście przez rzekę jest dla piechoty bardzo trudne, a dla kawalerji wręcz niemożliwe.

Ale Dwernicki nie zraził się temi trudnościami. Poszedł sam z kilku ludźmi, zaopatrzonymi w siekiery i żelazne dragi, przez rzekę i brnąc po kolana w wodzie, kazał co kilkanaście kroków przerąbywać lód, aby się przekonać o jego grubości i wytrzymałości. W ten sam sposób powrócił do Mniszewa, ale już winnem miejscu. Tak osobiście sprawdzwszy, że przeprowa jest możliwa, przeprowadził szwadrony spieszone — na prawy brzeg Wisły. Podczas tego pochodu — połączył się z nimi świeżo przybyły oddział krakusów imienia Kościuszki, liczący tylko 130 ludzi. Zaraz wysłane patrole nie znalazły nigdzie w pobliżu nieprzyjaciela.

To też nazajutrz Dwernicki wysunął swe oddziały dalej w kierunku wschodnim, a ponieważ cała okolica była porośnięta lasami, wśród których były tylko wąskie drożyny, dla kawalerji ciężkie do przebycia, więc dla ułatwienia marszu, rozpuścił dość szeroko swe oddziały. Nie zaniedbał też wysłać, jak zwykle, podjazdy i szpiegów w celu wybadania ruchów wojsk rosyjskich. Od nich to otrzymał pierwsze wiadomości, że generał Geismar z kilkutyściecznym oddziałem stoi już niedaleko w Łukowie, a podjazdy jego dochodzą do Seroczyna.

Wobec tego Dwernicki postanowił iść zaraz na spotkanie nieprzyjaciela. W zamiarze tym umacniał go jeszcze i ten ważny szczegół, że w tym dniu połączyła się z nim większa ilość nadeszłych oddziałów, a mianowicie czwarte bataljony pułków 1-go, 5-go, 6-go piechoty, trzecie dywizjony pułków 1-go, 2-go i 3-go strzelców konnych a wreszcie i artylerja.

Ta nie przedstawiała się świetnie. Wobec ogólnego braku koni użyto do niej koni dorozkarskich, a zaprzęgi dział i wozów amunicyjnych, naprędce sklecone, rwały się co chwila. Wśród kanonierów zaś, tylko kilkunastu było dokładniej obeznanych z obsługą dział. Reszta rekrutowała się z pośród ochotników, którzy o niej nie mieli żadnego pojęcia.

Dnia 12 lutego posunął się korpus w kierunku Łukowa, a nazajutrz stanął w Żelechowie. Dwernicki upewniwszy się, że nieprzyjaciel w dalszym ciągu stoi w Łukowie, oraz, że część tych sił przesunął do opodal położonej wsi Róży, postanowił niespodzianie napaść naprzód na te oddziały, które stały pod Różą, zaskoczyć je i rozbić, a następnie rzucić się na główne siły rosyjskie w Łukowie.

W tym celu zmienił on dotychczasowy kierunek marszu swych kolumn z wschodniego na północy. Z Żelechowa więc zwrócił się lasami do Filipówki, aby dalej idąc przez Stoczek napaść na nieprzyjaciela, rozłożonego pod Różą. Ale zamiar ten, mający, zdaje się, widoki po-

wodzenia, nie doszedł do skutku. Zepsuł go, jak to nieraz bywa na wojnie, jeden drobny fakt. Mianowicie jeden z podjazdów, wysłany w kierunku Toczysk, zastał w tej wsi kozaków. Dowodzący nim podoficer, pełen zapалу, wdał się z nimi najniepotrzebniej w walkę, podczas której zostało wziętych do niewoli dwu krakusów. Utarczka ta zdradziła bliskość Polaków i musiała uczynić Geismara ostrożniejszym, a tem samem plan Dwernickiego stracił możliwość udania się.

Późnym wieczorem 13 lutego przybyło dwu księży z Łukowa do Filipówki, gdzie była główna kwatery Dwernickiego i oznajmiło mu, że Geismar opuścił Łuków i Różę, że obecnie znajduje się w Seroczynie i ma zamiar przeprowić się przez Wisłę pod Górą Kalwarją, aby na lewym brzegu połączyć się z generałem Kreutzem i razem pomaszerować na Warszawę.

Ponieważ Dwernicki otrzymał w ostatnich dniach kilka rozkazów, polecających mu z całym naciskiem, by przedewszystkiem bronił stolicy przed nieprzyjacielem, nadciągającym z południa, więc ściśle stosując się do nich, powinien był znowu pójść na lewy brzeg Wisły i cofnąć się ku Warszawie. Ale ten dzielny wódz wybrał inny, lepszy sposób obrony, nie bierny, lecz czynny, nie cofać się, lecz uderzyć na nieprzyjaciela, rozbić go i w ten sposób powstrzymać, a raczej uniemożliwić marsz jego na Warszawę.

W tym celu ruszył zaraz o godzinie 2-giej po północy z Filipówki do Seroczyna — gdzie spodziewał się zastać jeszcze główne siły Geismara. Ale ponieważ prosta droga do Seroczyna szła wśród lasów, była kręta i zbyt wąska, zwłaszcza dla artylerji, więc pomaszerował okólną drogą wprawdzie dłuższą, ale wygodniejszą przez Stoczek.

VIII.

POD STOCZKIEM.

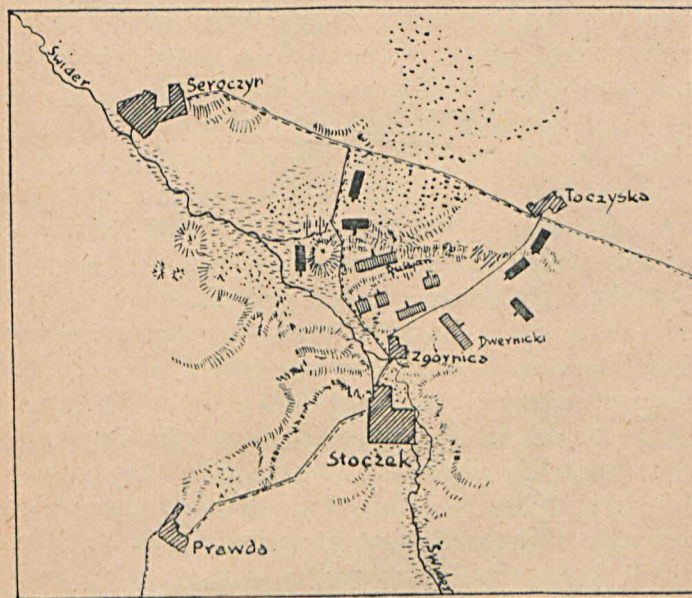
Dnia 14 lutego o świcie polska straż przednia pod dowództwem podpułkownika pierwszego pułku strzelców konnych Chmielewskiego, natknęła się we wsi Prawdzie, opodal Stoczka, na nieprzyjacielską placówkę, złożoną z dwudziestukilku dragonów i kozaków i zaszła ich tak niespodzianie, że wszystkich wzięła do niewoli. Uszedł tylko dowodzący nią oficer, który kwaterował we dworze.

Dwernicki, choć podjął ten śmiały ruch przeciw nieprzyjacielowi, dotąd nie posiadał dokładnych wiadomości ani o siłach, ani o położeniu Geismara; dopiero więc teraz dowiedział się od tych jeńców, że rosyjski generał posiada w Seroczynie dwa pułki dragonów, dwa strzelców konnych, dwa kozaków i dwie baterje artylerji konnej — tudzież, że w Stoczku stoi silniejsza placówka w sile kilkuset koni.

Dwernicki nie przeraził się tak znacznej

przewagi nieprzyjaciela, lecz zaraz ruszył naprzód, chcąc przede wszystkim zaskoczyć nagłym napadem placówkę, stojącą w Stoczku. Ale oddziały wysłane do tej miejscowości nie zastały już tam nieprzyjaciela, ponieważ oficer rosyjski, który uszedł z Prawdy, uprzedził tę placówkę o zbliżaniu się wojsk polskich, skutkiem czego natychmiast cofnęła się do Seroczyna i powiadomiła o tem Geismara.

Tymczasem Dwernicki przeszedł przez Stoczek, mając zamiar iść dalej na Seroczyn. Po-



■ Wojska rosyjskie

0 1 2 3 4 5 km

Podziałka.

▣ Wojska polskie

nieważ jednak marsz jego korpusu trwał już przeszło sześć godzin, więc dla wypoczynku i nakarmienia koni, zatrzymał go koło wsi Zgórniczy, w której schodziły się dwie drogi: jedna w kierunku północnym, wiodąca do Seroczyna, a druga w kierunku północno-wschodnim do Toczysk. Ledwo jednak oddziały jego zatrzymały się, przybiegli wieśniacy z najbliższej okolicy i oznajmili generałowi, że kolumna kawalerji rosyjskiej nadciąga z prawej strony lasem od Toczysk, wkrótce zaś potem ukazała się druga kolumna, idąca drogą od Seroczyna, która stanęła na wyniosłym wzgórzu. Obie te kolumny zatrzymały się w odległości jednego kilometra od stanowisk korpusu polskiego.

Oto bowiem generał Geismar, skoro dowiedział się, od wziętych do niewoli w utarczce pod Toczyskami krakusów, o sile i kierunku marszu polskiego korpusu, postanowił przeciw niemu podjąć zaraz działanie zaczepne. Generał ten okrył się sławą w niedawno ukończonej wojnie z Turkami. Ufny w swe zdolności, lekceważył Polaków. Tak pewny był zwycięstwa, że zaraz na wstępie, nie trzymając się najważniejszych zasad sztuki wojennej, popełnił kilka bardzo wielkich błędów. Mianowicie do wyprawy tej użył tylko połowę swej dywizji, wysyłając przeciw Dwernickiemu brygadę strzelców konnych generała Paszkowa z jedną lekkokonną baterją. Drugą brygadę zaś pozostawił w znacznej odległości od spodziewanego placu boju

w Seroczynie, skutkiem czego odwód ten nie mógł mu, w razie potrzeby, przyjść na czas z pomocą. Ale największy błąd popełnił przez to, że i tę brygadę Paszkowa podzielił na dwie części, pragnąc jaknajprędzej dopaść Polaków z dwu stron naraz, i tym oskrzydającym ruchem zagarnąć ich do niewoli. Tak więc perejasławski pułk strzelców konnych, liczący 984 ludzi, z pół baterją konną, liczącą sześć dział, wysłał pod dowództwem generała Paszkowa, drogą z Seroczyna na Stoczek, sam zaś na czele wirtemburskiego pułku strzelców konnych, w sile 960 ludzi, wraz z drugą półbaterją, ruszył okólną drogą na Toczyska. Dzieląc zaś tak tę brygadę na dwie części, wcale się nie liczył z położeniem terenu, w którym miał działać, i nie brał pod uwagę, że obie te kolumny, przedzielone lasami i błotami, nie mogły się, w razie potrzeby, wzajemnie wspierać. Ale Geismar nie zważał na nic i parł do bitwy, pewny będąc, że już samo ukazanie się tych kolumn skłoni Polaków do ucieczki.

Okolica, przez którą szła droga z Stoczka do Seroczyna, była pagórkowata. Zbocza tych pagórków były dość łagodne. Doliną między niemi przepływała rzeczka Świder, mająca brzegi moczarzyste, skutkiem czego wąska droga do Seroczyna przerzuconą była przez szereg grobli, z których najdłuższa była położona koło młyna Kułak. Natomiast droga, wiodąca do Toczysk, była znacznie dogodniejsza, jako szersza i su-

cha, a przytem równiejsza, gdyż z tej strony rozciągały się szerokie i płaskie wyniosłości.

Była godzina dziewiąta rano, gdy Dwernicki dowiedział się o zbliżaniu się z dwu stron nieprzyjaciela, zaraz też rozpoczął szykować oddziały do boju. Swoją szczupłą artylerję umieścił na najbliższym wzgórzu w ten sposób, by mogła razić obie nadciągające kolumny rosyjskie. Obok niej po prawej stronie, postawił bataljon pułku pierwszego piechoty, na lewo bataljony pułku piątego i szóstego, wszystkie uszykowane w czworobokach, a nieco za nią w tyle dywizjon, czyli dwa szwadrony pułku trzeciego strzelców konnych.

Na drodze do Seroczyna rozwinął przed pozycją artylerji dwa dywizjony pułków pierwszego i trzeciego oraz szwadron drugiego ułanów, razem około 850 ludzi. Na prawo zaś, na drodze do Toczysk postawił dywizjony pułków pierwszego i drugiego strzelców konnych oraz czwartego ułanów — razem nieco ponad 900 szabel. Dwernicki pozostawił przy sobie szwadron krakusów.

Ledwo szwadrony poczęły się ustawiać na wyznaczonych stanowiskach, gdy baterja nieprzyjacielska, stojąca na wzgórzu, obok drogi seroczyńskiej, rozpoczęła strzelać. Pierwszy jej wystrzał zabił jednego kanoniera, inne zaś pociski zaczęły padać między rozwijające się szwadrony, które jednak, bez jakiegokolwiek zamieszania wykonywały nakazane ruchy. Pol-

skie małe armatki zaczęły odpowiadać, ale ogień nieprzyjacielski był silniejszy, gdyż działa jego były znacznie większe. Dwernicki więc, nie chcąc narażać swe oddziały na niepotrzebne straty, i nie chcąc dopuścić, by nieprzyjaciel ostatecznie uszykował się i podjął ze swej strony działanie zaczepne, nakazał pięciu szwadronom ułanów natrzeć wzdłuż drogi seroczyńskiej na pułk perejasławców i stojące tam armaty.

Moment natarcia był rzeczywiście bardzo dobrze wybrany, gdyż generał Paszkow, który tym pułkiem dowodził, jeszcze nie był w stanie rozwinąć go w całości. Ustawił tylko baterję na wzgórzu, obok niej umieścił po lewej stronie drugi dywizjon swych strzelców konnych, natomiast trzeci dywizjon tego pułku jeszcze nie nadszedł.

Stosownie do rozkazu Dwernickiego szwadrony ułańskie puściły się stępem w kierunku lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, nie mogły bowiem rozwinąć narazie większej szybkości z powodu trudności terenowych, mianowicie gruntu moczarzystego, porośłego drzewami, a następnie konieczności wspinania się na wzgórze, na którym stał uszykowany do boju nieprzyjaciel. Ale gdy znalazły się na równej niemal z nimi linji, wówczas odmieniły front w lewo, a choć zostały przywitane silnym ogniem rzuciły się cwałem: dywizjon pierwszego pułku ułanów, pod dowództwem majora Russyana, na lewoskrzydłowy dywizjon strzelców konnych,

Paszkowa, a szwadron pułku drugiego ułanów, dowodzony przez kapitana Lewińskiego, na armaty. Natarcie to odbyło się z błyskawiczną szybkością. Zawrzała krótka, ale zacięta walka. Zaatakowany dywizjon stawał początkowo silny opór. Wkrótce przybył mu na pomoc dywizjon pierwszy, stojący dotąd beczynnie na prawem skrzydle baterji. Uderzył on z boku na ułanów, zajętych walką, lecz część z nich zaraz samorzutnie zwróciła się na ich przyjęcie, a ponadto i im przybył natychmiast z pomocą, stojący dotąd w odwodzie, dywizjon trzeciego pułku ułanów, dowodzony przez majora Wierzchleyskiego. Wobec tego walka nie trwała już długo. Perejasławcy, atakowani z dwu stron naraz, poczęli szukać drogi odwrotu i uciekać w stronę Seroczyna, — w panicznym — jak to stwierdził w swym raporcie sam Geismar, — strachu. Po drodze porwali też za sobą nadchodzący dopiero na plac boju trzeci dywizjon strzelców konnych. Podczas tej bezładnej ucieczki ponieśli oni największe straty, od ścigających ułanów, na długiej grobli, koło młyna Kułak. Tam to powstało największe zamieszanie i zator z powodu zderzenia się uciekających z nadchodzącym z przeciwnej strony trzecim dywizjonem, który chwilowo zatarasował im drogę, tak, że wielu musiało uciekać przez położone obok błota i stawy. W starciu tem ten pułk stracił pięć dział, przeszło stu wziętych do niewoli i znaczną ilość zabitych.

Szarżę tej kolumny ułańskiej opisuje w następujący sposób jeden z jej uczestników — ułan pierwszego pułku:

„General (Dwernicki) rzekłszy kilka wyrazów do naszego dowódcy, wskazał nam prawe skrzydło nieprzyjaciela, skąd padły pierwsze strzały i sam pojechał dalej. Major Russyan zaś zawołał donośnym głosem „naprzód stępo marsz“! i zaczęliśmy schodzić z pagórka. Po przejściu małego padolu zwróciliśmy prawe skrzydło naprzód i zaczęliśmy wstępować na wzgórek, na którym stali Moskale. W tym obrocie front pokrywił się nieco, kiedy nagle major obróciwszy się ku nam krzyknął groźnie: „Sto par djabłów! wolno! wolno! pysk przetnę temu, który się będzie rwał“! Kierunek się naprawił i teraz ujrzeliśmy trzy szwadrony dragonów, które się zbliżały ku nam klusem, lecz nagle wśród hucznego hurra, zatrzymali się przy schyłku wzgórza. Dowódca ich pewno mniemał, że rzuciwszy się z tego miejsca na nas idących pod górę, łatwo nas rozbije. „Do flanku broń“! zakomenderował major Russyan i w tejże chwili dragoni dali do nas ognia z karabinków. Niemieszani bynajmniej tym wystrzałem, szliśmy dalej stępo, jak dotąd. Dopiero na jakie dwadzieścia kroków na komendę: „do ataku broń! marsz! marsz“! ruszyliśmy z kopyta jak piorun i w dwu skokach starliśmy się z Moskalami. Ani major, ani żaden z oficerów nie opuścił swego stanowiska przed frontem — jakby na

rewji i pierwsi wpadli na nieprzyjaciela. Moskale mając front niemal trzy razy szerszy od naszego, chcieli nas oskrzydlić w tej szarży, ale starzy żołnierze nasi w drugim szeregu — bez komendy niczyjej, zwrócili się na lewo wtył i nadstawili im ostrza lanc. Przez kilka sekund — nic nie było słyhać, jak tylko chrzęst drzewców i szczęk pałaszów, ale skoro po przelamaniu frontu Moskale pierzchnęli, dopiero wiarusy zaczęli wołać: „a bijże, a tniże go“! i tak pędząc, co tylko konie mogły wyskoczyć, ścigaliśmy Moskale ku młynowi, który stał przy drodze i poza młyn przez las“.

Wirtemberski pułk strzelców konnych, który prowadził sam Geismar miał z Seroczyna dłuższą drogę do przebycia, aniżeli pułk perejasławski. Skutkiem tego narazie pojawił się koło Toczysk tylko jego trzeci dywizjon i pół baterji lekkokonnej. W momencie, gdy pułk Paszkowa, rozbitý przez polskich ułanów, rzucił się do ucieczki, położenie Geismara stało się nadzwyczaj trudne. General ten zdawał sobie teraz doskonale sprawę z błędu, który popełnił, puszczając się na tę wyprawę z tak szczupłemi siłami, i dzieląc je jeszcze na dwie odrębnie działające kolumny. Lekkomyślnie sam przygwoździł się do Toczysk. Z powodu moczarów i lasu, nie mógł przyjść z pomocą Paszkowowi, a mając pod ręką tylko jeden dywizjon pułku strzelców, nie czuł się w możności natrzeć na Dwernickiego, by bodaj w ten sposób osłabić pościg polskich ułanów.

Jako dowódca całości, odpowiedzialny za wynik tej bitwy, musiał jednak podjąć jakieś działania. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak tylko użyć swej artylerji. Pociski jej w rzeczy samej poczęły czynić szcerby w naszej piechocie, zwłaszcza w stojącym na prawo od artylerji, bataljonie pułku pierwszego. Wśród żołnierzy, którzy byli wtedy poraz pierwszy w ogniu, — widok zabitych kolegów wywołał zrazu przerażenie. Wówczas to, — jak opisuje jeden z naocznych świadków — „dla dodania żołnierzom ducha, dowódca bataljonu, podpułkownik Rychłowski, zaintonował w tej samej chwili silnym głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zachęceni tym przykładem żołnierze zaczęli śpiewać, zrazu głosem niepewnym, — ale coraz silniejszym — w miarę, jak ochłonęli ze strachu“.

Ale Dwernicki, nie chcąc narażać się na niepotrzebne straty, — i widząc, że nieprzyjaciel nie podejmuje żadnego ruchu, postanowił ze swej strony natrzeć na niego. Do ataku tego użył swej kawalerji, stojącej dotąd bezczynnie na drodze do Toczysk. Poleciał więc dywizjonowi pułku drugiego strzelców konnych uderzyć na nieprzyjaciela z frontu, a dywizjonom: pierwszego strzelców konnych i czwartego ułanów na jego lewe skrzydło. Dywizjon pułku pierwszego strzelców konnych pod dowództwem podpułkownika Chmielewskiego, rzucił się pierwszy w myśl tego rozkazu na skrzydło przeciw-

wyprowadził do walki, oraz około 230 ludzi wziętych do niewoli. Ponadto miał dość poważną liczbę rannych i zabitych, a między tymi miał się znajdować i pułkownik Nowosilcow, dowódca pułku wirtemburskich strzelców konnych. Straty polskie natomiast były nieporównanie mniejsze, na placu bitwy padło 46 zabitych, a około 60 było rannych — ale zapal i ochota do walki była tak wielka, że wielu z pośród lżej rannych nie chciało opuszczać szeregów.

Zwycięstwo odniesione pod Stoczkiem nie miało wprawdzie poważniejszego wpływu na dalsze działania wojenne, ponieważ wywołało tylko chwilowe zamieszanie w najbliższych oddziałach rosyjskich i zmusiło Geismara do wycofania się w kierunku wschodnim na Siedlce i połączenia się z główną armją, przez co zostało usunięte niebezpieczeństwo, jakie z jego strony groziło Warszawie.

Ale pod względem moralnym miało ono znaczenie bardzo doniosłe. Była to wszak wogóle pierwsza bitwa — stoczona w tej wojnie. Wiadomość o niej rozeszła się ogromnie szybko po całym kraju i wywołała ogólną radość. Zwycięski jej wynik uważano za dobrą wróżbę na przyszłość. Nappełnił on wiarą w pomyślny przebieg tej wojny wszystkich zwolenników walki orężnej z Rosją o niepodległość, a zarazem podniósł na duchu wątpiących i wogóle te chwiejne jednostki, które omamione olbrzymią przewagą materjalną nieprzyjaciela i jego, jak im się zda-

wało, niezwycięzonej armji, nie wierzyły w powodzenie powstania i z tego powodu trzymały się dotąd na uboczu. Wreszcie zwycięstwo to w dużej mierze wpłynęło uspakajająco na ludność Warszawy, którą przesadne wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela pod okopy stolicy nappełniły trwogą.

Ten tak piękny wynik bitwy pod Stoczkiem należy przypisać przede wszystkim samemu Dwernickiemu. Okazał się on podczas całego jej przebiegu bardzo dobrym wodzem. Smiało i z całą energją podjął działanie zaczepne przeciw Geismarowi, o którym wiedział, że był od niego dwa razy silniejszy. Uważnie śledził przebieg bitwy naprzód na swem lewym skrzydle, a potem na prawem; potrafił doskonale się orientować w położeniu, dojrzeć momenty przełomowe i natychmiast odpowiednio do nich wydać stosowne dyspozycje. Dowiódł też osobistego męstwa, świecąc pod tym względem przykładem swym oddziałom, gdy je sam poprowadził do natarcia.

Ale jego własne zdolności i nawet najlepsze dyspozycje nie przydałyby się na wiele, gdyby nie miał do ich przeprowadzenia odpowiednich wykonawców. A pod tym względem zwycięstwo pod Stoczkiem daje chlubne świadectwo żołnierzowi polskiemu. Całą zaś wartość i wszystkie zalety jego ta bitwa tem więcej uwydatnia i podkreśla, ponieważ oddziały, jakimi Dwernicki rozporządzał, nie były pułkami re-

gularnemi, czyli — jak wówczas nazywano — linjowemi, lecz dopiero przed paru tygodniami dorywczo utworzone, z różnej mieszaniny, bo obok wyrobionych żołnierzy, byli tam zupełnie z rzemiosłem wojennym nieobeznani ochotnicy, lub też rekruci wzięci dopiero z poboru.

Nasuwa się tu pytanie, co było tym czynnikiem najważniejszym, który prowadził te szeregi do bitwy i umiał przerobić te młode hufce w starych żołnierzy, którzy nie tylko szli śmiało na zahartowane w boju i doskonale wyćwiczone regularne pułki rosyjskiej kawalerji, ale je nawet w zupełności rozgromili. Niemalą tu rolę odgrywały wrodzone Polakom zdolności żołnierskie, ale nie był to czynnik najważniejszy. Był nim duch, jaki ożywiał wszystkich i zaufanie do wodza. Potwierdza to w swych pamiętnikach i sam Dwernicki, który w następujących słowach przedstawia nastroje panujące w jego korpusie: „Bitwa ta dowiodła, że męstwo, szlachetny zapal, uczucia narodowej sławy i honoru i gorliwe zamiłowanie sprawy ojczystej mogą przy dobrym kierunku zastąpić doświadczenie, na jakim zbywa młodemu żołnierzowi“.

Tak jest. Miłość ojczyzny i honoru, hasła wypisane dziś na chorągwiach pułkowych, były obok wrodzonego męstwa najistotniejszym źródłem naszych zwycięstw od czasów najdawniejszych aż po dni ostatnie. Potęgą ducha i wartościami moralnemi górowaliśmy zawsze nad

przemocą fizyczną i materjalną naszych wrogów.

Dowodła tego i bitwa pod Stoczkiem, w której oddziały polskie, dorywczo utworzone, tylko dzięki temu, że były owiane jaknajlepszym duchem miłości ojczyzny, zapalu i męstwa, odniosły zwycięstwo nad doskonale wyćwiczonym i zaprawionym w bitwach nieprzyjacielem.

Zwycięstwo to znowu wskrzesiło świetne karty naszej kawalerji, na której spoczywał cały ciężar tej bitwy. I tu, jak ongiś, pod Kirchholmem, Wiedniem czy Somo-Sierra, jazda nasza wykazała wrodzone swe zalety bojowe: śmiałość w natarciu, dużą siłę uderzenia oraz zwinność i zręczność, z jaką potrafiła pokonać ociężałą w ruchach kawalerję nieprzyjacielską.

Bitwa pod Stoczkiem rozślawiła szeroko imię Dwernickiego. — Malowali go na jej tle jako dostawcę armat, zdobytych na nieprzyjacielu nie tylko artyści swoi, ale i obcy. Ponadto opisywali go niejednokrotnie poeci — jak Maciejowski, w wierszu „Pod Stoczkiem z za lasu“, Franciszek Kowalski w mazurku p. t. „Dwernicki“, lecz najbardziej popularnym uczynił generała Wincenty Pol, pisząc do dziś znaną piosenkę „Grzmią pod Stoczkiem armaty“.



HENRYK SZCZERBOWSKI

BOJE O POLSKĘ

MARSZAŁKA

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

OPowiedziane dla młodzieży



·NAKLADEM·
PANSTWOWEGO WYD. KSIĄZEK SZK.

Świeżo ukazały się na półkach księgarskich nakładem Wydawnictwa „Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego” opracowane przez Henryka Szczerbowskiego. Książka bogato ilustrowana odpowiada upodobaniom i sposobowi pojmowania młodzieży.

37. *Franciszek Labendziński* — O gruźlicy i sposobach zwalczania jej
38. *Witold Taszycki*. — Nasza mowa ojczysta
39. *Tadeusz Krokowski*. — Wujko Czarodziej
40. *Stanisław Dedio*. — Igrzyska olimpijskie
41. *Tadeusz Krokowski*. — Kuźnia olbrzymów
42. *Stanisława Słowikowska*. — Potwory świata roślinnego
43. *Jan Biliński*. — Marsz, marsz, Dąbrowski
44. *Tadeusz Sinko*. — Spór pióra z ołówkiem
45. *Gustaw Morcinek*. — Lysek z pokładu Idy
46. *Jerzy Dobrzycki*. — Wit Stwos, Wielki rzeźbiarz średniowiecza
47. *Karol Górski*. — Toruń
48. *Fryderyk Papée*. — Święty Kazimierz Król wic Polski
49. *M. Gumowski*. — Zaczęło się od grosza
50. *Jan A. Kraśny*. — Samolot kaprala Orwicza
51. *Zenon Kosidowski*. — Mówi do Was radio
52. *Felicja Gosieniecka*. — Zdobnictwo ludowe
53. *Stefan Papée*. — Prezydent Ignacy Mościcki
54. *Witold Adolph*. — Dzień w mrowisku
55. *Witold Taszycki*. — Apostołowie Słowian św. Cyryl i Metody
56. *Zofja Lipkowska*. — Gdynia
57. *Bronisława Wójcik-Keuprulian*. — Ormianie Polscy
58. *Jan Bogumił Sokolowski*. — Obrazki z życia ptaków w zimie
59. *Józef Korpala*. — Maszerują Strzelcy, maszerują...
60. *Janusz Staszewski*. — Zwycięstwo pod Wiedniem
61. *Janusz Domaniewski*. — Pochodzenie zwierząt domowych.
62. *Jan Dembowski*. — Mowa zwierząt.
63. *Jadwiga Viewegerowa*. — Wędrówki ryb.
64. *Paweł Roszko*. — O wojnie gazowej.
65. *Jan Dembowski*. — Dżdżownica.
66. *Witold Adolph*. — Świat mrówek.
67. *Jan Biliński*. — Dąbrowski w Poznaniu.
68. *Halina Zdzitowiecka Jasteńska*. — Biblioteki dawniej i dzisiaj.
69. *Andrzej Zand*. — Łódź.
70. *Józef Watra-Przewłocki*. — Wizyrmir.
71. *Jadwiga Viewegerowa*. — Światło w morzu
72. *Zygmunt Wojciechowski*. — Przyczyny upadku dawnej Polski
73. *Jan A. Kraśny*. — Alarm gazowy
74. *Józef Jarzab*. — Jak zachować zdrowe zęby
75. *Zygmunt Hetper*. — Poznaj tajniki chemji
76. *Jan Dembowski*. — Świat zwierzęcy stawu
77. *Marjan Slepowski*. — W dżungli poleskiej
78. *Witold Hulewicz*. — Stanisław Moniuszko. król pieśni polskiej
79. *Mieczysław Brahmer*. — Włochy
80. *Alojzy Florczak*. — Brat Albert i Jego dzieło
81. *Kazimierz Czachowski*. — Wacław Sieroszewski, człowiek i patriota
82. *Witold Adolph*. — Pająk-tkacz, inżynier i myśliwy
83. *Bronisław Pawłowski*. — Somo-Sierra
84. *Bronisław Pawłowski*. — Stoczek
85. *Krystyna Sinko*. — Szlakiem Polski murowanej Kazimierza Wielk.
86. *Tomasz Kluz*. — Historia i znaczenie lotnictwa
87. *Roman Petelenz-Lukasiewicz*. — Telefoniści baterji
88. *Stanisława Izdebska*. — Jak się lepi garnki?
89. *Gustaw Olechowski*. — W krainie reniferów i fjordów
90. *Stefan Borucki*. — Korsyka

Tomiki przygotowane do druku:

IV D
Paw

- I. CO WIESZ O POLSCE?
Witold Taszycki. — Gwary polskie
- II. WOJSKO POLSKIE:
Jan Biliński. — Legjony Pilsudskiego
- III. NASI SASIEDZI:
Marjan Szykowski. — Czechosłowacja
Bolesław Srocki. — Niemcy
Władysław Kowaleńko. — Sowiety
Stanisław Wędkiewicz. — Rumunja
- IV. NASI SOJUSZNICY:
Marjan Jedlicki. — Francja
- V. MIASTA POLSKIE:
Witold Hulewicz. — Wilno
Julja Jaworska. — Lublin
- VI. MUZYCY POLSCY:
Witold Hulewicz. — Chopin
- VII. URODA POLSKIEJ WSI:
Jan Stanisław Bystroń. — Pieśni ludowe
Jędrzej Cierniak. — Boży rok w polskiej wsi
Adam Zawisza. — Wojciech Boroń
Tadeusz Majzner. — Muzyka ludowa
- VIII. MALARZE POLSCY:
Jerzy Koller. — Jan Matejko
Jerzy Koller. — Artur Grottger
- IX. PRZEDSTAWICIELE LUDZKOŚCI:
Stanisław Zaczek. — Juliusz Cezar
Stanisław Helsztyński. — Szekspir
Józef Watra Przewłocki. — Wilson
- X. PISARZE POLSCY:
Józef Skoczek. — Jan Długosz
Stefan Adam Schmidt. — Jan Koehanowski
Ks. Stanisław Skaziński. — Piotr Skarga
- XI. OBRAZKI HISTORYCZNE:
E. M. Schummer Szermentowski. — Przeszość Litwy
- XII. OBRAZKI OBYCZAJOWE:
Józef Skoczek. — Zacy
- XIII. PRZEDMIOTY MÓWIĄ...
Władysław Lam. — Tajemnice malarskiej pracowni
- XIV. PRZYRODA:
Juljan Rżóska. — Podróż w krainę najmniejszych istot
Stanisława Slowikowska Dr. — Zwierzęta jadowite i ich broń
Bronisław Duchowicz. — Szkodniki domowe i polne
Jan Dobrowolski. — Uprawa roślin lekarskich
Adam Wodzieczko. — O rezerwach przyrodniczych i parkach narodowych w Polsce
Adam Wodzieczko. — Ginące zwierzęta
- XV. FIZYKA I CHEMIA:
Piotr Laurecki. — Świat atomów
- XVI. GEOGRAFIA I PODRÓŻE:
Walerja Szalay Groele. — Przygody wakacyjne
Witkowski. — Gwiazdy karty i gwiazdy olbrzymy